

Uchodźcy nas ucywilizują?

12 września 2015

Europejski łąd się chwieje pod naporem ruchów migracyjnych i rosnącej ksenofobii. Jeśli chcemy żeby Unia przetrwała, to dominująca w Europie polityka strachu przed obcymi oraz demontaż państw dobrobytu wymagają jak najszybszej inwersji.

Po raz kolejny w historii Unia Europejska znalazła się na zakręcie. Głosy o początku końca Wspólnoty brzmią coraz głośniej. I coraz bardziej złowieszczo. Napięcie jest znacznie większe niż w 2004 roku kiedy głoszono, że rozszerzenie Unii o dziesięć biednych krajów postsocjalistycznych rozsadzi ją od środka. Wschodnioeuropejska „dzicz” (jak niektórzy nas nazywali) nie doprowadziła jednak do zawalenia się Europy. Podobnie jak kryzys finansowy z 2008 roku, ani problemy na linii Aten i Brukseli. Choć i wtedy apokaliptyczne scenariusze były chętnie rozpisywane.

Nie znaczy to wcale, że problemy, które uzewnętrzniały się przy każdym z tych wydarzeń rozwiązano. Unia raczej zamiotła je pod dywan, albo zostały one zepchnięte na bok przez kolejne kryzysy. Bo przecież ani wyraźna nierównowaga ekonomiczna między nowymi, a starymi członkami Unii nie została zasypana, ani nie naprawiono wadliwej konstrukcji eurowaluty. Nie zmieniono także szkodliwej polityki gospodarczej po krachu w 2008 roku, ani też nie znaleziono sposobu na rozwiązanie problemów Grecji. Źródła tych wszystkich problemów wciąż biją i nie zostały zasypane. Zeszły dziś jedynie na dalszy plan, bo cała uwaga skupia się na „kryzysie” uchodźców. A jednak wszystkie te problemy mają w zasadzie ten sam fundament. Bo chociaż rację mają ci, którzy mówią, że ani rozszerzenie Unii, ani kryzys z 2008 roku, ani groźba grexitu, ani też „problem z ruchami migracyjnymi” nie były i nie są początkiem końca Europy, to jednak obserwujemy zmierzch Unii Europejskiej. Tyle tylko, że zaczął się on w latach osiemdziesiątych zeszłego wieku wraz z nastaniem ery reaganomiki i

thatcheryzmu. Unia odegrała ważną rolę w tryumfalnym pochodzie neoliberalizmu i degeneracji idei socjaldemokratycznego państwa dobrobytu. Dzisiejsze problemy są jedynie skutkami tej polityki. A ksenofobiczny język, który poprzez antyemigracyjną retorykę elit kilka lat temu został wprowadzony do debaty publicznej tylko te problemy potęguje.

HODOWANIE ISLAMOFOBII

Dziś europejskie elity są wstrząśnięte ksenofobicznym i rasistowskim ściekiem, który wypływa z portali społecznościowych, sączy się z blogów i bulgocze na forach pod artykułami na temat uchodźców. Ta zatrważająca fala werbalnego zdziczenia najsilniejsza jest w krajach Europy Wschodniej i Środkowej – zwłaszcza w Polsce, na Węgrzech i na Słowacji, ale płynie szerokim strumieniem również w Wielkiej Brytanii i w Niemczech. Na Wyspach wystarczy zajrzeć na strony „Daily Mail”. W Niemczech na komentarze pod artykułami z „Bilda”. Przyjazne gesty piłkarskich kibiców, humanitarne odruchy ludzi, którzy uchodźcom oferują miejsca we własnych mieszkaniach (np. 10 tys. obywateli Islandii zadeklarowało, że jest w stanie przyjąć migrantów do swoich domów), paczki z żywnością czy wpłaty na rzecz organizacji charytatywnych to działania, które są kroplą w morzu bigoterii, ksenofobii, islamofobii i nienawiści. Morzu agresji i paranoi.

Te zdziczenie nie wzięło się jednak z powietrza. Dominujący w ostatnich latach polityczny sposób na definiowanie ruchów migracyjnych jest jedną z przyczyn wybuchu dzisiejszej ksenofobii wśród części zachodnich i większości wschodnich Europejczyków. Angela Merkel, która teraz (słusznie) apeluje o europejską solidarność, humanitaryzm i altruizm kilka lat temu mówiła, że „budowanie w Niemczech wielokulturowego społeczeństwa zupełnie się nie sprawdziło”. Stwierdzenie niby niewinne, ale przełamujące obowiązującą do tamtej pory językową i polityczną ostrożność. Wtórował jej David Cameron, który ogłosił krach i kompromitację multikulturalizmu, a na przestrzeni lat jeszcze zaostrzył swoją retorykę, aby zbić

kapitał polityczny na sympatykach Nigela Farage. Europejscy liderzy otworzyli butelkę z antypoprawnościowym dżinem. Krytykowana przez konserwatystów poprawność polityczna zaczęła się kruszyć. Skończyło się „wymuszanie zachowań językowych i politycznych zgodnych z wizją społeczeństwa wielokulturowego, pluralistycznego, opiekuńczego i nieosądzającego”. Rozpędu nabrał język antagonizmów, wykluczenia i dyskryminacji.

Europejska Komisja Przeciw Rasizmowi i Nietolerancji (ECRI) Rady Europy już w 2010 roku alarmowała, że debata polityczna w Europie niebezpiecznie zyskała elementy dyskursu rasistowskiego i ksenofobicznego. Te postawy elit, wyraźnie widoczne również w Holandii i we Francji, były pokłosiem nostalgii za silną, jednolitą tożsamością zbiorową i wyznawaniem tych samych wartości. W 2010 roku Europie marzyła się konsolidacja społeczeństwa na wzór Ameryki, gdzie po zamachach z 11 września polityczna poprawność została zastąpiona przez poprawność patriotyczną. Wówczas to David Cameron mówił o tym, aby Europa „umacniała swoje społeczeństwa i ich tożsamość”. Do tego jeszcze narastającym problemom socjalnym i ekonomicznym nadano paskudną, prostacką etniczną twarz. To głównie migrantów obarczono winą za trudności w znalezieniu zatrudnienia, kryzys mieszkaniowy, niewydolną służbę zdrowia czy przepełnione szkoły. Skutecznie. Społeczną niechęć do polityki rządów przemieniono na niechęć do emigrantów. Europejskie elity zastosowały niezwykle szkodliwą taktykę – zmieniono politykę z mechanizmu rozwiązywania problemów i zarządzania państwem w mechanizm omijania problemów i zarządzania emocjami ludności. Teraz te cynicznie podgrzewane przez lata emocje wychodzą na powierzchnię. I nic nie jest w stanie ich powstrzymać.

KŁAMLIWE STATYSTYKI

Angela Merkel próbuje reagować na społeczną niechęć do uchodźców racjonalnością. Polscy liderzy opinii odwołują się do moralności. Obie te postawy są nieskuteczne. Pracownicy w Europie targani są niepokojem o swoje posady, płace, warunki

zatrudnienia i nie chcą się dzielić z nikim (relatywnym) dobrobytem, czy też jego pozostałościami po neoliberalnej hekatombie. Te emocje są tak silne, że znów, tak jak zawsze fakty przegrywają ze strachem. Co z tego, że liczba migrantów, która przybyła w tym roku do Europy (200 tys.), jest tak nikła, że stanowi zaledwie 0,027 proc. ogółu europejskiej ludności? Jakie ma znaczenie, że np. osoba ubiegająca się o azyl w Wielkiej Brytanii otrzymuje na przeżycie 36,95 funtów, we Francji 56,62, w Niemczech 35 funtów, a w Szwecji 36,84 funtów w tygodniu, skoro rozpowszechniony jest mīt o Europie jako raju socjalnym? Kto zdaje sobie sprawę z tego, że od 2010 roku Europa na repatriację imigrantów do krajów ich pochodzenia wydała 11 miliardów euro, co jest z ekonomicznego punktu widzenia absurdalne, skoro według szacunków OECD Europa żeby nie popaść w gospodarczą stagnację do 2060 roku będzie musiała przyjąć 50 milionów imigrantów?

Dla większości ludzi „statystyki kłamią”. Europejskie elity znalazły się w martwym politycznym punkcie. I podejmują chaotyczne działania. Unia, żeby nie potęgować ksenofobii, chce umiarkowanymi środkami ochronić europejski spokój – część ludzi łaskawie przyjąć, dla reszty postawić zasieki. Ta postawa opiera się na złudzeniu, że ignorowanie cierpienia uchodźców nie zmieni nas samych i będziemy mogli swobodnie wrócić do sytuacji sprzed kryzysu. Będzie odwrotnie. Brak solidarności z uchodźcami wzmocni niechęć do dzielenia się z innymi państwami w Europie. Spotęguje narodowe egoizmy. W Unii jako wspólnocie ochrony stanu posiadania nie będzie sprzyjającego klimatu dla redystrybucji, redukcji nierówności i dzielenia się. A powrót do zarzuconej w latach 80 idei państw dobrobytu to jedyna droga Europy do tego czym miała być w zamyśle swoich założycieli. Ponadnarodową wspólnotą wolności, braterstwa i równości. W tym kontekście uchodźcy są dla Europy nie tyle wyzwaniem, ani nawet nie testem, co szansą. Szansą na ucywilizowanie dzikiego wolnego rynku, ksenofobicznego języka i społecznych egoizmów. Tego lata kryzys euro splótł się z „kryzysem” uchodźców i obnażył w

Unii to, co można było zaobserwować podczas finansowego kryzysu w 2008 roku – brak przywództwa, przewidywania oraz wizji. Być może teraz będzie inaczej. Tak jak konflikt, a nie sentyment do dzielenia się w obrębie własnej grupy pozwolił zbudować kiedyś państwa dobrobytu, tak dziś o jego przyszłości i przyszłości całej Unii może zadecydować spór o uchodźców.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: eLondyn.co.uk